Nr. 20. Lwów, 14. maja 1899. Rok XVI.

NIEDZIELA

PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej".

PRZEDPŁATA WYNOSI
W cesarstwie austryackiem:
Rocznie . . . 2 złr. Półrocznie . . 1 złr.
Za granicą:
Rocznie . . 6 mrk. Półrocznie . . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej
Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.
Ogłoszenia oblicza się po 10 kr. za wiersz drobnym drukiem

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: **Biuro „Macierzy polskiej", Lwów, Gmach sejmowy.**



Ojciec św. Leon XIII.,

po chorobie swojej przechadza się po ogrodach watykańskich.
Za nim postępuje gwardzista papieski.

Skąd ziemia dla bezrolnych?



Jadę ja sobie raz z Podhala galicyjskiego w Tatry bialskie i na Spiż w gościnę do ludu polskiego pod panowaniem madjarskiem.

Przeszedłszy Białkę, jak raz przy samej granicy węgierskiej, zachodzę na odpoczynek do gospody bukowińskiej. Przed karczmą stoi kilka godnych wózków góralskich, a wewnątrz gorąco gwarzą gazdowie i gazdzine przy „kubeckach“ wina, a wciąż ino o przeprowadzce i podziale nowego gospodarstwa.

Przysiadłem się do nich, jako i ze mnie chłop ciekawy:

— Pochwalony! — rzeknę.

— Na wieki wieków, witajcie!

— A dokąd Pan Bóg prowadzi? Pewno po „siacie“ i kapustę do Kezmarku? (Była jesień, i górale nasi zwykle wtedy jeżdżą po zakupno na zimę).

— A hej, po siacie — gwarzy śmiejąca się gazdzina — ino go wpierw zasiać potrzeba.

Wypatrzyłem się na nią jak wół na nowe wrota, aże mię gazda obok siedzący nawrócił:

— Nie dziwujcie się, bo hań tak jest jako gwarzy gazdzina. Kupiliśmy dziedzinę pod Matjasowcami całą z dworem od pana węgierskiego i jedziemy tam gazdować.

Od słowa do słowa i opowiadają jako grunta podhalskie choć płone, jałowe, ale podrożały przez to, że górale mnożą się jak sikory, a góry swoje kochają nadewszystko i ani ruszać się ztamtąd nie chcą, a tu znów co lata coraz więcej państwa z całego kraju zjeżdża do Zakopanego i okolic, przepłacają ziemię, byle dostać pod wille. Cena gruntów idzie wszędzie w górę tak, że nawet o pół mili i milę od Zakopanego, musisz płacić po 800 papierków za morg piasku. Kto z górali może, sprzeda taki jeden morg, a kupi sobie za to cztery

Przysięga Witołda.

Dawne to czasy, już przeszło 500 lat temu. Litwa, która później z Polską zjednoczyła się w jedno państwo, była jeszcze w pogańskiej wierze pogrążona i oddawała cześć bożkom. Olbrzymia puszcza lesista pokrywała cały ten kraj rozległy aż hen daleko na północ po brzegi morza Bałtyckiego. Tylko mało gdzie słońce oświecało obszerniejsze polany wśród kniei. Tam nad brzegami uroczych rzek w dymnych chatach siedzieli Litwini mało uprawiając roli, a więcej żyjąc z myśliwstwa i rybołowstwa. Litwin, choć jeszcze w na pół dzikim stanie, kochał jednak serdecznie swoją ojczyznę, i gotów był za nią w każdej chwili dać życie.

Nagle z północy straszna burza zwaliła się na Litwę. Najpierw u jej granic zjawili się nie widziani przedtem rycerze w żelazną zbroję okuci i odrazu ogniem i mieczem zaczęli kraj pustoszyć. Gdziekolwiek się zjawili, szły za nimi śmierć i spustoszenie. Gdy wpadli w jaką osadę, wycinali wszystkich do nogi, nikomu życia nie darowując. Zapalali chaty i bory, a ogniste łuny na niebie, zapowiadały nocami dalszym osadom zbliżające się niebezpieczeństwo. A jednak ci rycerze byli chrześcianami i na białych płaszczach osłaniających żelazną zbroję, nosili czarne krzyże wyszyte, tak, to byli chrześcianie, ale przytem Niemcy, którzy w taki okropny sposób nawracali na wiarę chrześciańską. Już przedtem wytępili do szczętu cały naród spokrewnionych z Litwinami Prusaków, a teraz rok po roku wdzierali się coraz dalej w głębie puszcz litewskich.

Środkiem nieprzebytych borów, płynie piękna rzeka litewska Niemen, a do niej

morgi na sąsiedniej Orawie węgierskiej lub Liptowie: zawszeć i to Tatry, choć Niemcy i Węgry porobili granice. Gdy wszakże górale orawscy i liptowscy a i bialscy poczęli z czasem też się drożyć, podhalscy wzięli się na sposoby. Oto się stowarzyszają w kilku, w kilkunastu, składają pieniądze, dopożyczają — jeśli potrzeba — i zakupuwują całe folwarki od dziedziców, czyli dziedziny — jak tam się zowią, wszystkie grunta od dworu, często wraz z budynkami i samym dworem i później dzielą to między siebie odpowiednio do udziałów i wysokości każdej kwoty złożonej. Na Orawie to się im nie udaje, bo tam większość gruntów należy albo do miast, albo do majoratu spółki panów węgierskich: jedni i drudzy nie sprzedają ziemi za nic, chyba wydzierżawiają. Podhalanie tedy rzucili się na Spiż i już w ten sposób kilkanaście majątków wykupili od szlachty węgierskiej i podzielili pomiędzy ręce chłopskie, polskie.

— Ino nie zapominajcie o naszej Matce Boskiej Ludźmierskiej — rzeknę do owych górali na Bukowinie: — odwiedzajcie nas i dzieci chowajcie po polsku.

— Jakoze moze być inacej, ino i wy przychodźcie do nas z takiem kazaniem, jakoście mieli pod Gewontem na Kościuszkę.

— Kazanie, jak kazanie, bo nie wiem, czy się na to zgodzą Madjarzy, ale książki wam przyszlę.

— Ba, i nowinki (gazetki) tez — dodali inni.

Uściskałem i obcałowałem ich jak braci swoich rodzonych. Chwała bądź Bogu Najwyższemu i Matce Ludźmierskiej. Człowiek oto harował i kłopocił się lat kilka, aby zbudzić ludzi dla pracy pożytecznej dla narodu: bójcie się Boga — wołało się nieraz i do książąt, i do hrabiów, i do różnych wielkomożnych panów, a piśmienników: — ratujcie Spiż, tę starą ziemię polską, bo ją nam obcy ludzie wynaradawiają tak, że i śladu po niej nie zostanie; piszecie i

---

uchodzi »naszych strumieni rodzica« urocza Wilia. Nad jej brzegami, wznosił się już wówczas warowny gród i stolica kraju Wilno; dalej na zachód nad Niemnem, leżało Kowno z zamkiem obronnym.

W roku 1362 wpadł w głąb Litwy Winryk z Kniprodu, wielki mistrz Krzyżaków, na czele ogromnej armii, złożonej z Niemców i rycerstwa chrześciańskiego zachodniej Europy i zdobył Kowno, bronione przez Wojdata, syna księcia litewskiego Kiejstuta. Daremnie przybyli na odsiecz książęta Olgierd, Kiejstut i Patryk na czele dzielnych zastępów litewskiej młodzieży; odparci z wielkiemi stratami musieli się cofnąć za Niemen, i ztamtąd przypatrywać się rozpaczliwej obronie mieszkańców Kowna.

Obraz namalowany przez znakomitego malarza polskiego Jana Stykę, przedstawia właśnie tę chwilę. Na obrazie widzimy okolicę bardzo uroczą. Sina, szeroka wstęga Niemnu, dzieli ją na dwie części, na dalszą po prawej i bliższą po lewej stronie. Na prawo widać jasne płomienie wybuchające z domów i zamku Kowna, a w niewyraźnem z oddali mrowisku ludzi, znać gwałtowne ruchy walki, napadu i rozpaczliwej obrony. Niemcy zdobywali Kowno nietylko »taranami i podkopami mury rozwalając, lecz i strzelbę ognistą ustawicznie puszczając« jak powiada pisarz ówczesny. Wówczas jeszcze broń palna nie była znana w Litwie, jakoż w ten sposób zrozumiemy stanowczą przewagę Niemców nad litewskimi rycerzami. Na Niemnie zdaleka widać białe żagle statków krzyżackich, dowożących nowe zastępy najezdców.

Na prawo, na obszernej polanie pod lasem, zebrało się po nieszczęśliwej bitwie litewskie rycerstwo. W pierwszej chwili, gdy

drukujecie o Francuzach, Anglikach, ba, nawet o Chińczykach, a tu nawet ani piśniecie o gnieździe naszem. Gdzie tam! ani pary z ust! A oto, patrzcie, prostaczkowie, chłopi idą na Spiż z własnego popędu, a jedno dobre słowo wystarcza, im, aby zrozumieli o co rzecz idzie... Ale też oni nie bawią się w wielką politykę, ale robią największą i najmądrzejszą: osiedlając się na Spiżu, pokrzepiają, wzmacniają i ratują tamtejszych braci naszych, a jednocześnie polepszają własną dolę, zwiększają swój majątek, rozwiązują tak prosto, a tak mądrze tę kwestję tak zwanej parcelacyi, nad którą teraz różni ludzie tak bardzo głowy sobie suszą.

* * *

Ba, ale nie wszyscy mogą iść na Spiż? Ma się rozumieć: dobrze byłoby, żeby choć część bezrolnych górali zmieściła się na tamtych górskich obszarach. Ale i dla nizinnych nie zabraknie ziemi. Górale pokazali, co umieją. Teraz kolej na Mazurów: jedni niech się starają o zakupno gruntów dworskich u siebie, tam gdzie takie grunta będą do sprzedania, bo już się o to same obszary dworskie starają tak, aby przez parcelacye jednej części, oczyścić i uratować drugą i w ten sposób pomódz i sobie i chłopom. Drudzy zaś z Mazurów niech idą na Ruś tak jak szli ich przodkowie. A teraz właśnie pora stosowna. Gazety raz wraz piszą, że chłopi-rusini we wschodnich powiatach kraju, począwszy od Lwowa aż poza Tarnopol i Śniatyn, wysprzedają się z gruntów i wyjeżdżają do Ameryki, do Kanady. Idźcie i kupujcie te grunta.

— Aleć — niejeden powie — skoro Rusini rzucają swoją ojcowiznę, to snać jest tam źle.

— Nie, nieprawda. Wiadomo, że gdzie jeden Rusin nie wyżyje, tam dwóch Mazurów się zmieści; a gleba na Rusi jest lepsza i tłustsza niż na Mazurach, a tańsza, porzucają zaś ją Rusini dlatego, że namawiają ich do tego żydzi i agenci zagraniczni, jedni aby dostarczyć robotników Anglikom i Francuzom w Kanadzie

---

na nich patrzymy, cisną się na widok tych dziarskich postaci, jużto w żelazne zakutych pancerze, jużto niedźwiedziemi skórami okrytych, słowa prześlicznego utworu naszego Mickiewicza:

»Z tej strony tłumy litewskiej młodzieży
W kołpakach rysich, w niedźwiedziej odzieży,
Z łukiem na plecach, z dłonią pełną grotów,
Snują się, śledząc niemieckich obrotów«...

Lecz to nie straż graniczna. To książęta litewscy, bolejący nad straszną klęską, a dzikość w ich spojrzeniu, to żądza zemsty za najazd niegodziwy, za krew przelaną, za miasto spalone i pomordowanych braci. Wszyscy przejęci uczuciem zemsty, ale najbardziej młodziuchny książę Witołd. Na wspaniałym rumaku śnieżnej białości, siedzi młodzieniec z podniesionemi w górę ramionami. W lewej tarczę, a w prawej unosi lśniący miecz wodza. W tej uroczystej chwili wszyscy zwrócili się ku niemu, słuchając strasznej przysięgi, ulatującej z ust młodzieńca. »Na Boga ognia i śmierci, Perkuna, przyrzekam, — mówi Witołd — krwawo pomścić na Krzyżakach pożogę Kowna!« Siwowłosy kapłan pogański błogosławi w tej chwili ogień na tarczy, którą przed nim tuż u stóp książęcego rumaka trzyma rycerz litewski. Wiatr zwraca płomień świętego ognia w stronę Kowna, co jest pomyślną wróżbą, iż przysięga zemsty spełnioną zostanie.

Jakoż w niespełna pół wieku później, nastąpił sławny pogrom Niemców pod Grunwaldem, a książę Witołd, już wówczas chrześcianin, musiał w sprawdzeniu się przysiąg młodzieńczych upatrywać moc sprawiedliwości Bożej. Wiele świetnych postaci otacza księcia Witołda, przepyszne konie dźwigają prawdziwych bohaterów wojny, a pancerze

i mieć za to faktorne, a drudzy, aby po sprzedających tanio grunt nabyć. Ale żydzi, choć tanio nabędą, nie potrafią się utrzymać przy ziemi, bo nie chcą i nie umieją na niej pracować: za lada odstępne, będą się musieli jej pozbyć. Ale i na to Mazury czekać nie potrzebują, lecz wprost i bezpośrednio niech się znoszą i umawiają z tymi gospodarzami, którzy są gotowi sprzedać.

Jużci, z góry wiemy, że przeciw temu będą niektóre ruskie gazety pisały, że Polacy chcą wynaradawiać i przerabiać Rusinów na Polaków. Ale na takowe krzyki nie trzeba zwracać uwagi. Na świecie zdarza się tak, że choć się samemu kości nie obgryza, ale nie daje się jej gryźć i innym. Jak niektórzy Rusini posyłają dzieci do szkół niemieckich, byle nie do polskich, tak też woleliby, aby ziemia raczej dostała się w ręce żydowskie niż polskie. Ale my się na to zgodzić nie możemy, bo jak się żydzi rozpanoszą na Rusi, to znów zaleją mazurską ziemię, skąd już poczęli ustępować.

A na zarzut, że chcemy wynarodowić Rusinów, odpowiemy tak w dwóch słowach:

1) Spiż leży na granicy ze Słowakami i bardzo daleko od Rusi, a jednak n. p. nie dalej jak o kilka godzin drogi od owej karczmy bukowińskiej leży wieś Osturnia z Rusinów złożona. Skąd się oni wzięli? Przybyli tam jeszcze przed 300 laty, osiedli wśród Polaków, siedzą do koła otoczeni przez ludność polską, a jednak nikt ich dotąd nie spolszczył i nie wynarodowił. Więc jakże można myśleć, aby wśród gęstej ludności ruskiej w Galicyi, mogła garść Mazurów spolszczyć ją?

2) Myśmy wydarli Ruś i ziemię ruską z rąk Tatarów. Gdyby nie Polacy, nie byłoby Rusi: byłaby albo pustka, albo Tatarszczyzna. Więc za krew przodków mają chyba prawo dzieci osiadać na tej ziemi. Naszych braci mazurskich utonęło tu na Rusi dużo miljonów ludzi, a gdzie ślad po nich? większa część ich się zruszczyła i przyjęła nawet obrządek wschodni, ruski; a gdzie tego nie było, to zapomnieli mowy polskiej, jak n. p. w osadzie św. Stanisława pod samym Haliczem. Jest tam klasztor Franciszkanów i przy nim od paru set lat istnieje sprowadzonych kilkanaście rodzin mazurskich; spowiadają się oni u zakonników, wyznają obrządek łaciński, ale już rozmawiają między sobą po rusku.

Niebezpieczeństwo jest przeto większe, że się zruszczą Polacy, niż gdyby się mieli spolszczyć Rusini. Owóż nie powinno być ani jedno, ani drugie. Narodowość jest prawem Bożem i nie wolno jej naruszać. My przeto nie chcemy wynaradawiać Rusinów, owszem, całem sercem pragniemy siły i rozwoju ich narodowości, ale chyba nie kosztem naszym, nie kosztem naszego narodu, który przecież jest tak biednym i poszarpanym, że nawet obcemu człowiekowi, jeśli jest sumiennym — żal patrzeć na to.

By tedy nadal nie powiększać strat

żelazne, hełmy, siatki druciane, tarcze, łuki i las włóczni, prawdziwą grozą wojny przejmują wśród bezlistnych jeszcze konarów starych dębów litewskich. Na przedzie obrazu, potężny rycerz na koniu spogląda w stronę Kowna. Jest to książę Kiejstut; za Witołdem Olgierd w książęcym kołpaku i bogatym płaszczu. Po nad książęcym orszakiem, powiewają proporce i sztandary, na jednym z nich Pogoń, herb Litwy, wkrótce po tem na wieki złączony z naszym polskim Orłem białym.

M. L.



naszych na Rusi, potrzeba, aby Mazury, pragnący osiadać we wschodnich częściach kraju, trzymali się kupy, starali się o szkołę polską i o kościół, skoro raz tam się dostaną. A dostawać się tam nie luźnie, lecz gromadnie. Trzeba iść za przykładem górali. Gdy się stowarzyszy w jakiej miejscowości mazurskiej kilku, kilkunastu lub kilkudziesięciu gospodarzy, niech wybiorą z pośród siebie paru, ci pojadą na Ruś, gdzie ziemia będzie do sprzedania czy to u chłopów, czy we dworze, obejrzą, stargują i zdadzą sprawę towarzyszom. Zaczem może nastąpić kupno, a następnie podział kupionej ziemi pomiędzy członków-towarzyszy. Takie wywiady, starania, targi i wszelkie tego rodzaju koszta wypadną przecież taniej, niż gdyby każdy na własną rękę działał. Następnie, gdy osiądzie taka gromada razem, łacniej jej będzie postarać się o szkołę polską i kościół, a więc z pożytkiem dla siebie i dla narodu, a z chwałą Bożą.

Tyle co do postępowania samodzielnego, chłopskiego. Jakie zaś są projekta i rady parcelacyjne i dla bezrolnych u piśmienników i w kraju, to pomówimy później.

Janek z Grze—wic.

O biedzie chłopskiej.

Głos Onufrego Siery,

gospodarza z Przychojca pod Leżajskiem.

Bieda chłopska powstała z dwóch głównych przyczyn, a mianowicie: z braku oświaty u ludu wiejskiego i z stanowczego braku opieki ze strony rządu. Aby użyć porównania, rząd jest niejako ojcem i matką, a dziećmi są chłopi wieśniacy. Gdyby dzieci miały taki rozum, jak ojciec i matka, mogłyby się obejść bez kierownictwa i opieki rodziców, lecz że tak nie jest, a ojciec nie dokłada starań i nie daje dostatecznej opieki, więc muszą dzieci cierpieć biedę.

Ja, piszący, znam bardzo dużo takich okolic, w których rok rocznie tysiące morgów ziemi rolnej i pastwisk leżą odłogiem lub w zabagnieniu, a można by wydobyć z nich obfity chleb i paszę, o ile by zaś polepszył się przez to byt rolnika, tego mówić nie potrzebuję. Dam na przykład jedną tylko okolicę, której objętości w morgach nie mogę dokładnie obliczyć, lecz wprost na rzut oka szacuję tę przestrzeń razem na cztery mile kwadratowe. Na tej przestrzeni posiada dziewięć gmin grunta i pastwiska; połowa gruntów przynosi korzyść, druga połowa nie daje prawie żadnej, a nadto uszkadza pierwszą uprawną połowę, bo jak opadną deszcze, woda nie mając należytego odpływu, rozlewa się po polach i łąkach i niszczy plony. Na domiar złego, niszczą sobie sami ludzie pola przejazdami i przepędem bydła, bo muszą omijać rozlane wody. Tym sposobem gleba ulega zabagnieniu, co przecież możnaby usunąć przez odpowiednie melioracye. Był już nawet na miejscu geometra, zmierzył tor spustów wody i wypracował kosztorys na czterdzieści tysięcy — lecz cóż z tego? Chłopi nie pojęli dobra swego; odmówili spustu wody, a rząd na to nic nie zrobił, nie poczynił kroków przymusowych; wszystko spełzło na niczem i chłopi jak nie mieli korzyści tak nie mają.

Obowiązkiem byłoby rządu zakazać trzebienia lasów, co jest także jedną z głównych przyczyn biedy chłopskiej, bo brak ludowi budulca i drzewa na opał. Żydzi wywożą drzewo w zagraniczne kraje, przez co cały nasz naród biednieje, a najwięcej rolnik, bo przecież jemu potrzeba koniecznie zabudowań, potrzeba domu mieszkalnego, komory, spichlerza, stajni na rogaciznę, na konie, trzodę chle-

wną i na inny drób gospodarski, na stodoły, na skład zboża i przedmiotów gospodarskich. Trzymają tedy chłopi bydło i konie w lichych stajenkach, a przez to inwentarz marnieje, chów koni i bydła upada — a przez dziury w ścianach i dachach włazi bieda jak do siebie.

Dalej potrzeba jest w powiecie każdym szkoły z wykładem nauki gospodarki wiejskiej, bo te dzisiejsze wykłady nauczycieli wędrownych rolnictwa na nic się nie przydadzą. Chłop nie chce doświadczać, a gadana nauka zdaje mu się do niczego, bo on z tego nic nie rozumie, a więc i słuchać nie chce. Ale jak się dowie, że tam a tam nie daleko jest rzeczywiście rosnące żyto, pszenica, takie a takie, lub krowa, koń i t d. to zbierze go chęć zobaczyć i naśladować. A takich praktycznych wzorów i odpowiedniejszej niż dziś nauki gospodarstwa koniecznie trzeba. Chłopi nie znają orki odpowiedniej do gleby, po zebranym plonie nie wiedzą jakie plony mają następywać przez dalszy szereg lat; brak im wiadomości, jak się obchodzić z obornikiem i t. p. Dodajmy do ciemnoty jeszcze i lenistwo, a dziwoty nie będzie, że bieda wzrasta. Za leniwcem bieda zawsze jak cień chodzi; w Ameryce jest dużo dobrobytu i źródeł zarobku, lecz leniuch się i tam nie pożywi; tam dziada nie masz, bo niemasz leniucha, u nas w Galicyi gdzie się wykręcisz, leniuch, a z leniucha dziad.

Nie umią też rodzice dziećmi kierować. Ma ojciec sześciu synów, czy stara się tym synom zabezpieczyć byt niezawisły?... Gdzież tam, trzyma ich przy sobie, na skromnem gospodarstwie sześciomorgowem, dzieli ich później i rozdrabia grunt w drobnostki. Pytanie, jak ci synowie mogą prowadzić gospodarkę, nie znając prócz roli żadnego rzemiosła? Tak to idzie rodzina za rodziną i staje się żywa bieda. Taki chłopak dla braku roli i rzemiosła wałęsa się od chaty do chaty, od karczmy do karczmy, ojcowiznę oddaje w ręce żyda, a sam ucieka hen za morze!

A co się tyczy żydów, że się tak w Galicyi rozmnożyli i jest tu dla nich taki raj, to na to bardzo łatwa odpowiedź. Jak wiadomo, robactwo najbardziej się lęgnie tam, gdzie światła niema. Gdzie nie światły chłop, tam żyd ma pożywienie nietylko dla siebie, ale i dla dzieci; u mądrego chłopa żyd mało skorzysta, prawie nic i nigdy. Czem chłop głupszy, tem żyd bogatszy. Mój Boże, gdyby to była oświata i łączność, toby chłopi byli w mocy dziś jeszcze wyprawić żydków do Palestyny, choć już tak górę wzięli i rozpanoszyli się. Ale niestety, jak już powiedziałem, niema łączności.

Pan z chłopem nie idzie w zgodzie; wyższe stany choć wołają dla nas o oświatę, jednak nie zawsze czynem to stwierdzają, a czasem więcej w tem słów i pozorów niż rzeczy. U naszych wyższych warstw chłop nie zawsze i nie wszędzie ma wiarę i poszanowanie; znam takich, co wolą żyda, ten ma u nich pierwszeństwo czy to w kupnie, czy w przedsiębiorstwie, a chłop w tyle. Czy to rzeczywiście nie powoduje biedy włościanina, skoro on chcąc czy to rolę, czy inny jaki przedmiot nabyć, to nie bezpośrednio, ale dopiero od żyda kupić go musi i daje mu w dwójnasób zarabiać? A gdyby była łączność i wiara między ludźmi tych dwóch stanów społecznych, chłop nabywając rolę lub przejmując przedsiębiorstwo u pana bez pośrednictwa, polepszył by i swoją dolę i byt innych braci chrześcian. W pewnej wiosce znajdowała się karczma. Gmina nie mając szkoły ani funduszów na jej wybudowanie, powzięła myśl wysłać deputacyę z światlejszych gospodarzy do właściciela karczmy w celu jej zakupienia na budynek szkolny. Ów pan żądaniom deputacyi na razie odmówił, obiecując karczmę odstąpić później.

Czy tak się stało? Gdzież tam, żyd kupił karczmę na własność poza plecyma i bez wiedzy gminy. O ty biedna Galicyo!

W końcu zestawiam główniejsze powody biedy chłopskiej:

1) Brak oświaty w ludzie wiejskim.

2) Brak czynnej opieki i zbawiennego w wielu wypadkach przymusu ze strony rządu.

3) Brak budulca i opałowego drzewa z powodu niszczenia lasów i wywozu za granicę.

4) Brak pomocy i nacisku ze strony rządu co do wykonania melioracyi chłopskich gruntów i pastwisk.

5) Brak szkół rolniczych do potrzeb włościan rozumnie zastosowanych, z wykładem okazowym rosnącego plonu i żywego inwentarza.

6) Brak rozumnej troskliwości wiejskich rodziców o zabezpieczenie bytu dzieciom w zawodzie innym oprócz roli.

7) Brak braterstwa i wzajemności u chrześcian różnych stanów społecznych naszego kraju.

8) Brak surowości władz w ściganiu lichwy i nadużyć żydowskich, gdyż mnóstwo krzywd chłopskich uchodzi bezkarnie.

9) Brak przymusowej asekuracyi od ognia.

Ku chwale Bożej.

= Kościół polski w Wiedniu. Jako fanty dla loteryi fantowej na pokrycie kosztów restauracyi kościoła polskiego w Wiedniu ofiarowali: J. E. pan minister Jędrzejowicz srebrną tackę rzeźbioną na bilety; zaś A. Kozakiewicz, artysta malarz w Monachium, obraz swego pędzla, znajdujący się obecnie na wystawie Towarzystwa sztuk pięknych w Krakowie pod tytułem: »Takiego łoża tośmy nie widziały«.

Wiadomości z ziem polskich.

* Redakcya czeskiej gazety w Opawie *Katolicke Listy* zwróciła się do J. E. ks. kardynała Koppa z zapytaniem, jak się ma właściwie sprawa z otworzeniem osobnego seminaryum dla Szląska austryackiego. Na to ks. kardynał odpowiedział, że stosunki obecne w dyecezyi szląskiej uważa za nieodpowiednie, i że takowe nadal nie mogą istnieć jeżeli nie ma nastąpić zupełny brak duchowieństwa w dyecezyi. Już przedtem biskupi wrocławscy zwracali na to uwagę, a obecnie nadarza się sposobność osiągnięcia pożądanego celu. Założenie seminaryum ma cel czysto kościelny i zaspakajać ma potrzeby równo niemieckiej jak i słowiańskiej ludnośc

* Pewne pisemko sili się obecnie, aby koniecznie wykazać, że dla chłopa w Rosyi, to prawdziwy raj. Jako przykład, jak tam dobrze, niech posłuży następująca smutna, a niestety pod zaborem rosyjskim zwyczajna historya chłopska. We Włodawie uwięziła przed dwoma laty policya niejakiego Jana Byczuka, ośmnastoletniego unitę. Wiadomo, że Rosyanie unitów uważają za prawosławnych, a jako tacy mają najsurowiej zakazane wszelkie religijne stosunki z katolikami. Otóż Byczuka aresztowano za takie właśnie stosunki z katolikami, a zwłaszcza z katolickimi księżmi, jakoteż za bezprawne nauczanie. Przy badaniu pytano się go przedewszystkiem o to, jak często pewien ksiądz z okolicy słucha spowiedzi unitów, co w Rosyi jest uważane za największą zbrodnię dla księdza, a wreszcie którzy unici się spowiadają u katolickich księży, bo to również ogromna zbrodnia. Byczuk nic zgoła o tem nie wiedział, dlatego też policyi na te pytania nie mógł odpowiedzieć. To nieodpowiadanie na te pytania, policya uznała jednakże za karygodny opór. Za ten opór, jakoteż za to, że Byczuk naucza dzieci unitów czytania i pisania po polsku, skazał generał-gubernator Byczuka na wygnanie do Rosyi na lat pięć, a mianowicie do Wielkiego Nowogro-



Przysięga Witołda wobec płonącego Kowna.

Obraz Jana Styki.

du. Chcąc się rządowi przysłużyć, zawieziono biedaka jeszcze dalej do dalekiego miasta aż nad Wołgą. Tam się dopiero opatrzono i zagnano nieszczęśliwego Byczuka nazad do Wielkiego Nowogrodu. Ale miejscowy gubernator, bojąc się tak strasznego buntownika ośmnastoletniego, prosił ministra spraw wewnętrznych, aby niebezpiecznego tego człowieka ztąd zabrano. Minister odpowiedział, że o niczem nie wie i zażądał wyjaśnień od generał-gubernatora warszawskiego, księcia Imeretyńskiego. Książę Imeretyński znowu odparł, że przecież wysłał Byczuka w porozumieniu z ministrem. Wiadomo jednak jak to w urzędach rosyjskich takie rzeczy pomału idą, a biedny Byczuk tymczasem marł z głodu i w poniewierce. Wreszcie pozwolono mu wrócić do Królestwa, ale jeszcze do Bugu nie dotarł, kiedy go znowu wysłano z miejsca rodzinnego do gubernii kieleckiej, wzbraniając mu najsurowiej nawet pokazywać się w stronach rodzinnych. Ma się rozumieć, że gospodarstwo Byczuka, na którem pozostał tylko jego stary ojciec, marnieje, i tak z zamożnych gospodarzy staną się obaj nędzarzami.

* Niemieccy Hakatyści z podziwienia godną wytrwałością łamią sobie głowę, kimby zastąpić robotników polskich, bez których w zachodnich stronach Niemiec kopalnie, huty i fabryki obyć się nie mogą. Po kolei radzili sprowadzać Chińczyków, Włochów, Szwedów, Arabów, aż wpadli na Łotyszów, szczep zamieszkujący rosyjskie prowincye nad morzem Bałtyckiem. Tych teraz zachwalają gazety niemieckie pod niebiosy, jako ludzi posiadających bardzo wiele zalet, mających obyczaje zachodnie i po większej części umiejących po niemiecku. Zdaje się jednak, że dlatego tak się podobają Niemcom, iż są luteranami i prawdopodobnie z tego powodu łatwoby się dali zgermanizować. W gruncie rzeczy bowiem Łotysze nie sprzyjają Niemcom i mają u siebie wielkie i zacięte zatargi z Niemcami.

Z TYGODNIA.

Ważne wypadki mają wkrótce nastąpić w Austryi. Rząd hrabiego Thuna po długich układach z Czechami i umiarkowanemi stronnictwami niemieckiemi ma wkrótce ogłosić nową ustawę językową, która zakończy nieszczęsny spór czesko-niemiecki. Wszystkie gazety teraz o tem wiele piszą, choć jeszcze nic bliższego nie wiadomo. Daj Boże, aby ta sprawa wreszcie jakiś koniec wzięła, bo ztąd wielkie dla całego państwa austryackiego powstało nieszczęście, że parlament we Wiedniu tracił czas na sporach i ohydnych walkach, a żadna najpotrzebniejsza i najpożyteczniejsza sprawa nie mogła się doczekać załatwienia. W celu wydania tych rozporządzeń językowych, udali się prezydent ministrów hrabia Thun i minister spraw zagranicznych hrabia Gołuchowski do cesarza, bawiącego obecnie w Budapeszcie. Po ich powrocie ma nastąpić ten krok stanowczy.

Sejmowi dolno-austryackiemu, przedłożył Wydział krajowy tamtejszy sprawozdanie o rozwijaniu się kas Reiffeisena i stowarzyszeń rolniczych w Austryi dolnej. Ponieważ i nasz Sejm tegoroczny uchwalił zaprowadzenie kas i spółek rolniczych w naszym kraju, a nawet znaczną pomoc pieniężną z funduszów krajowych na to przeznaczył, dlatego dobrze będzie dowiedzieć się już teraz, jak te kasy i spółki gdzieindziej się rozwijają. Otóż pokazuje się, że udały się one wybornie i dziś już w całej Austryi dolnej rozsiane są gęsto spółki zbożowe, mleczarskie, winne i owocowe. Objęły już nawet dostawę zboża dla wojska. Wszędzie zakładają wspólne małe składy zbożowe. Spółka w Pöchlarn, licząca 330 członków, już od roku utrzymuje skład taki, przyczem się pokazało, że teraz sprzedaje zboże członków lepiej, pomimo, że ceny spadły, niż sprzedawano przez pośredników wtedy, gdy ceny były najwyższe. Spółka miała zysku w ciągu jednego roku 800 zł. Celem spółek była dotychczas głównie wspólna sprzedaż płodów rolniczych, teraz zamyślają także wspólnie zakupywać potrzebne członkom artykuły rolnicze, jak nawozy sztuczne, nasiona, sól bydlęcą i smarowidła. O zbawiennej działalności kas Reiffeisena to świadczy najlepiej, że w ubiegłym roku mogły one członkom swoim w tych gminach, które nawiedzone zostały klęską gradową pożyczyć przeszło 300.000 zł. na 2% (procent) i na 4-roletnią spłatę.

Rosya rozwielwożnia się na wszystkie strony w państwach azyatyckich. Niedawno pisaliśmy o układzie rosyjsko-angielskim w sprawie podziału państwa chińskiego, obecnie okazuje się, mimo zaprzeczeń ze strony Rosyi, że taki układ rzeczywiście został zawarty, tylko, że treść jego chowana jest w tajemnicy. Tymczasem Moskale z Odessy, miasta portowego nad Morzem Czarnem, ciągle wysełają wojska na okrętach na daleki wschód azyatycki. Teraz już im nawet zabrakło okrętów, więc wynajęli sobie w Hamburgu niemieckie. W ostatnich czasach na półwyspie Koreańskim w Azyi, zajęli trzy ważne punkty, a nawet w Persyi, wielkiem państwie azyatyckiem, leżącem między posiadłościami rosyjskiemi a angielskiemi, wpływ rosyjski zyskał przewagę; pożyczono bowiem rządowi perskiemu 3 miliony rubli, a za to towarzystwo górnicze rosyjskie dostało pozwolenie w najbogatszej prowincyi perskiej zakładać kopalnie miedzi i innych kruszców, a nawet drogich kamieni, których tam jest bardzo wiele. Gdy tak na zewnątrz Rosya coraz potężniejsza, tymczasem u niej w domu, w Europie, coraz gorzej się dzieje, ucisk coraz większy, ale i niezadowolenie wśród ludności rośnie z dniem każdym. Ze studentami, których zaburzenia wcale nie ustały, łączy się ludność i ostro występuje przeciwko samowoli rządu. Donosiliśmy, jak to w Kijowie krew się polała na ulicach i mnóstwo ludzi aresztowano. Teraz nadchodzi wiadomość, że jenerał-gubernator kijowski, Dragomirów, wyjechał za granicę za dwumiesięcznym urlopem. Dziwny to jakiś urlop, udzie-

lony naczelnikowi prowincyi w chwili, gdy w kraju bunt, a wojsko strzela do ludu. Widocznie między carem Mikołajem II., a jego ministrami nie ma zgody. Dragomirów nie chciał użyć broni, ale taki rozkaz otrzymał od ministrów z Petersburga, a gdy go wykonał, otrzymał od cara urlop, co tyle znaczy, jak uwolnienie ze służby.

Nowiny i rozmaitości.

— **Zarząd główny krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej** uzupełnił w miesiącu kwietniu 57 biblioteczek nowemi książkami, a to w gminach: Komorowie, Szczyrte (powiat Biała), Podlęże, Chrość, Królówka, Kolanów, Sobolów (Bochnia), Dembno, Maszkienice, Olszyny (Brzesko), Niebocko (Rzeszów), Rudno, Babice, Szczakowa (Chrzanów), Kamionka Wielka (Grybów), Czeluśnica (Jasło), Zielonka, Przedbórz (Kolbuszowa), Kobylany, Tonie, Bronowice Wielkie, Mników, Mogiła, Prądnik Czerwony, Olszanica (Kraków), Krościenko Wyżne, Żeglice (Krosno), Głuchów (Łańcut), Męcina (Limanowa), Zarównie (Mielec), Skomielna Biała, Budzów, Spytkowice, Jawornik (Myślenice), Kopki (Nisko), Żeleźnikowa, Czarny Potok, Zagorzyn, Olszanka (Nowy Sącz), Nowebystre, Dzianisz (Nowy Targ), Prokocim (Podgórze), Wielopole Skrzyńskie, Sędziszów (Ropczyce), Zarszyn, Faćmierz (Sanok), Łączki (Strzyżów), Dąbrowica (Tarnobrzeg), Łozowa (Tarnopol), Woźniki, Przeciszów, Barwala Dolny (Wadowice), Siepraw, Bugaj (Wieliczka), Olesko (Złoczów), Słotwina, Rycerska Górna (Żywiec). Ogółem rozesłał Zarząd główny w kwietniu 1899 r. 2.618 książek, wartości 1.076 zł. 20 ct.

— **Szkoły rolnicze w kraju.** W kraju naszym z zarządzenia Wysokiego Sejmu, istnieją obecnie cztery krajowe niższe szkoły rolnicze, a celem ich jest wyuczać i wykształcać synów włościańskich na zdolnych gospodarzy praktycznych, którzyby po ukończeniu szkoły rolniczej powróciwszy na zagon ojczysty byli w stanie za pomocą nabytych postępowszych wiadomości w szkole, podnieść korzystnie gospodarstwo własnej ojcowizny. Włościanie więc, zwłaszcza zamożniejsi, powinni tych synów, którzy mają pozostać na ojcowiznie, oddawać do niższych krajowych szkół rolniczych, by sobie z nich przysporzyć lepiej wykształconych w zawodzie gospodarskim pomocników. a później oddać synowi spuściznę w bezpieczne ręce bez troski o dobro ojcowizny. Lecz włościanie po większej części nie dbają o zawodowe (fachowe) wykształcenie swych synów w gospodarstwie. Zamożniejsi starają się swe dzieci kształcić w szkołach średnich, a gdy do tej nauki zabraknie zdolności, chęci lub środków utrzymania i syn włościański wracać musi na ojcowiznę, nie będzie ona miała z niego pożytecznego pracownika, bo życie miejskie napawa go często sprzecznemi wyobrażeniami i niewłaściwemi wymaganiami, które są najczęściej pobudką niezadowolnienia własnego i marnowania ojcowizny. Szkoły niższe rolnicze umyślnie dla włościan urządzone są na zachodzie w Kobiernicy w Bialskim i w Suchodole w Krośnieńskim powiecie, w środku kraju jest takaż szkoła w Bereźnicy koło Stryja. Te trzy szkoły stosowne dla okolic gdzie są grunta nieprzepuszczalne, zaś szkoła rolnicza w Jagielnicy, znajduje się na Podolu i w niej powinni się kształcić synowie włościańscy okolic z przepuszczalnymi gruntami. Każda z tych czterech szkół ma około 30-to morgowe gospodarstwo, obrabiane tylko rękami uczniów samych, tak więc nauka w szkole znajduje należyte objaśnienie przez rzeczywiste wykonanie wszystkich robót gospodarskich. Przytem młodzieniec nawyka w tych szkołach do twardego i mozolnego zawodu gospodarskiego, bo jest w ciągłej pracy od świtu do późnej nocy. W szkołach tych mieszkają uczniowie razem i nadzór nad ich moralnością jest ściśle przestrzegany i z tego też względu włościanie synów swych tam umieszczać powinni, zwłaszcza iż jest w tem wielkie ułatwienie, bo fundusz krajowy daje tym uczniom zupełne utrzymanie przez całe trzy lata nauki, jeśli jest pewna rękojmia, iż po ukończeniu szkoły pozostaną na ojcowiznie włościańskiej. Osobliwie sieroty, które po pełnoletności mają posiąść większą ojcowiznę, powinno się w tych szkołach umieszczać.

— **Pożary.** U nas, w Galicyi, nic tylko pożary. Bywało dotychczas, że najwięcej było pożarów z początkiem jesieni. Pogodna nasza jesień spowodowuje posuchę, a ludzie po skończonych zbiorach weseli, często aż zanadto weseli, a co zatem idzie, zwykle nie-

ostrożni — i pożar gotów. Ba, ale bo teraz już i na wiosnę pożarów i to strasznych co nie miara! Ot, podajemy naszym czytelnikom spis pożarów z ostatnich kilku dni i to tylko większych pożarów, bo chcieć spisywać mniejsze i papieru by nie starczyło! — W Sołotwinie wybuchł dnia 22. kwietnia nad ranem pożar, który 29 domów obrócił w perzynę. Wiatru na szczęście nie było, w przeciwnym razie całe miasto byłoby poszło z dymem. Z tych 29 domów, tylko 3 były chrześciańskie, a reszta żydowskie i były po największej części asekurowane. — Zaprzeszłej niedzieli straszny pożar nawiedził miasteczko Skałę. Ogień wszczął się o godzinie 9. rano z niezbadanych dotychczas przyczyn w realności żyda Mendla Kohna, położonej tuż obok kościoła. Przy silnym wichrze objął pożar prawie w jednej chwili sąsiednie domy mieszkalne, a wkrótce potem, prawie całe śródmieście stanęło w płomieniach. Na pomoc przybyły wprawdzie straże pożarne z sąsiednich miejscowości i z pobliskich stacyi kolejowych, ale pomimo tego nie udało się zapobiedz szerzeniu pożaru, i ze śródmieścia pozostały tylko gruzy. Po ulicach snują się, płacząc i jęcząc ludzie, którym pożar zabrał całe mienie. Przeszło 300 rodzin pozostało bez dachu i chleba; ogółem spłonęło 103 domów wartości około pół miliona zł., a ubezpieczonych domów była niestety bardzo niewielka ilość. Najjaśniejszy Pan nadesłał zapomogę 500 zł. — W Uhnowie spaliło się 33 domów; szkoda wynosi przeszło 60.000 zł. — *Gazeta Kołomyjska* zaś donosi, iż w Słobódce leśnej zniszczył pożar przeszło 1.000 morgów młodego lasu. Pożar trwał przez kilka dni. Przyczyną była — jak zwykle — nieostrożność. Robotnicy leśni piekli kartofle. Od ognia zajęły się pobliskie krzaki. Ratunek był niemożliwy. Pożar szerzył się przy silnym wietrze z niesłychaną szybkością i zajął prawie w okamgnieniu cały las. Straty obliczają na kilkadziesiąt tysięcy zł.

— **Z Genewy** donoszą, iż morderca cesarzowej Elżbiety, Luccheni, oświadczył na śledztwie, iż miał wspólników zbrodni, którzy czekali nań na dworcu, podczas, gdy on wykonywał ów zamach zbrodniczy. Zapytany o ich nazwiska odrzekł, że ich po nazwisku nie zna, gdyż znali się tylko po numerach.

— **Zakład pijacki.** Franciszek Przybyłek z Radzionkowa w Poznańskiem, założył się w szynkowni, że wypije naraz 2 litry gorzałki! Wygrał wprawdzie zakład, ale wnet ciężko zaniemógł, tak, że go musiano odstawić do szpitala. Tam Przybyłek, młodzieniec 22-letni, po kilku godzinach umarł. Tak to się kończą te nieszczęsne zakłady pijackie!

— **Zjadacze ziemi.** Ziemia święta nas wszystkich żywi, to wiadoma rzecz, ale żywi nas w ten sposób, że spożywamy jej owoce. Że jednak istnieją ludzie, którzy samą ziemię jedzą, o tem pewnie niejeden z naszych czytelników jeszcze nie słyszał. Najwięcej takich zjadaczy ziemi spotyka się między murzynami i Indyanami, chociaż i w Chinach, Nowej Gwinei i Kaledonii zjadanie ziemi, czyli tak zwana geofagia, jest nader rozpowszechnioną. W niektórych krajach sprzedają pewien gatunek ziemi, uważany za przysmak, po sklepach z artykułami spożywczymi. W innych znowu krajach przywiązują do zwyczaju spożywania ziemi znaczenie religijne i w czasie niektórych obrzędów religijnych zjadają posążki z gliny. Ba, ale i w Europie są tacy, co ziemię jedzą, mianowicie w Niemczech, w niektórych kopalniach robotnicy kładą kawałki gliny na chleb, jak u nas ser albo masło i zjadają następnie z wielkim smakiem. Niestety to zjadanie ziemi jest bardzo szkodliwe, spowodowuje bowiem bezkrwistość, suchoty i zapalenie wątroby.

— **Koniec świata w tym roku...** Ileż to razy ludzie już zapowiadali koniec świata. Co się jaka kometa (gwiazda z ogonem świetlanym) pokaże, już ludzie w strachu, oho! będzie już koniec świata, a co najmniej okrutna wojna. Tymczasem te komety są sobie całkiem niewinne gwiazdy, a te ich straszące ogony składają się z miljonów ciał świetlanych. Takie komety nieraz się rozbijają z niewiadomych dla nas przyczyn. Ile razy ziemia przejdzie przez ogon takiej rozbitej komety, wtedy mamy na ziemi prawdziwy deszcz gwiazd spadających. Ot, niedawniej jak w zeszłym roku w listopadzie przeszła ziemia przez rój takich gwiazd spadających. To samo było 12. listopada roku 1833, potem 13. listopada roku 1866, a i w tym roku przejdzie znowu ziemia przez taki rój 14. listopada, ale niestety aż o godzinie drugiej w nocy. To więc, co ludzie mówią o końcu świata w tym roku, będzie tylko wspaniałym i obfitym deszczem gwiazd spadających. Możemy więc uspokoić zupełnie naszych czytelników. Pan Bóg łaskaw, nic się nam nie stanie, jeszcze się świat tak prędko nie skończy.

Co to jest rola?

Jak powstała, jakie są jej gatunki i jak ją rozpoznawać.

(Ciąg dalszy).

X.

Trzema sposobami rozkruszony ziemisty materyał mógł być z miejsca na miejsce przenoszony: za pomocą gór lodowych, za pomocą wody i za pomocą wiatru.

— Że woda może ziemię spłukiwać, — wtrącił tu Marcin — to wiem, bo mi już pan o tem opowiadał, zresztą samemu mi nieraz zdarza się widzieć to na własne oczy; że i wiatr do przenoszenia jej może się przyczynić, też nie tak trudno uwierzyć, chociaż i to rzecz dziwna, żeby on coś więcej ziemi zdołał przynieść; ale, żeby lód mógł też ziemię przenosić — tegobym się nigdy w świecie nie domyślił.

— Dziwna to rzecz, a jednak prawdziwa — rzekł inspektor. Bardzo wiele mamy w kraju naszym gruntów, które są właśnie przez góry lodowe naniesione. Rzecz się miała tak: Kiedy w ten sposób, jak wam to opowiadałem, pokrywające ziemię skały zaczęły na swej powierzchni rozpadać się i rozsypywać, przyszedł czas, że na świecie zrobiło się bardzo zimno. Wskutek tego zimna w niektórych, mianowicie najzimniejszych miejscowościach ziemi, potworzyły się ogromne masy lodu, który przy nieustającym mrozie nie mógł stopnieć, lecz przeciwnie w coraz większych nagromadzał się ilościach. Do takich miejscowości należały na północ od nas leżące dzisiejsze kraje Szwecya i Norwegia, o których może kiedy słyszeliście.

— Słyszałem, one leżą podobno aż za tem morzem, co go Bałtykiem nazywają.

— Tak, Marcinie. Otóż w tych krajach wówczas, tak jak i teraz, znajdowało się bardzo wiele wysokich gór, a te góry, podobnie jak i przecinające je doliny pokryte były grubemi warstwami lodu. I gdy na górach tego lodu wzbierało się już tak dużo, że na pochyłości utrzymać się nie mógł, zaczęły te ogromne masy lodu, na które tymczasem ze stromych stoków spadały różnej wielkości kamienie, pomału spuszczać się na dół, pchając przed sobą wszystek lód, nagromadzony w dolinach. Te poruszające się masy lodowe nazywały się lodnikami, albo lodowcami. Lodowce te, raz w ruch wprowadzone, już się więcej nie zatrzymały, lecz, pchane wciąż z gór przez nowowytwarzające się warstwy lodu, powolnym lecz ciągłym ruchem posuwały się na południe w kierunku kraju naszego.

Posuwając się tak po rozkruszonej już w wielu miejscach powierzchni skał, lodowce zcierały ten rozkruszony materyał, złożony z ziemi i kamieni, pchały go jakiś czas przed sobą w postaci jakby wielkiego wału, aż wreszcie przygniatały go własnym ciężarem, tworząc grunt, po którym dalej się posuwały. A gdy w którem miejscu posuwającemu się lodowcowi jakiś pagórek, albo nieduża góra stanęły na drodze, to on straszną siłą swego ciężaru znosił je zupełnie, gniótł na większe i mniejsze kamienie, aż dopóki nasunąwszy się na nie, nie roztarł ich na najdrobniejsze cząstki. W ten to sposób z materyału, przyniesionego z bardzo odległych miejscowości, tworzyła się pod lodowcem ziemista powłoka, w różnych miejscach rozmaitej dosięgająca grubości. Obładowane z wierzchu spadłemi na nie ze stromych stoków żwirem i kamieniami, lodowce, czyli góry lodowe zwolna posuwały się z północy ku krajowi, w którym my mieszkamy, aż wreszcie cały kraj nasz pokryły grubą lodową skorupą. I nietylko nasz kraj, i sąsiednie kraje, ale i cała prawie północna Europa uległa temu samemu losowi i stała się pastwą niszczącego działania lodu. Trzeba wam wiedzieć, że wówczas, kiedy się to działo, ludzi jeszcze nie było na świecie.

— Jeżeli wtedy — zapytał Marcin — człowieka nie było na świecie, to jakim sposobem ludzie mogli się dowiedzieć, co się wówczas na ziemi działo?

— Wiemy to, Marcinie, od uczonych,

z których wielu całe życie swoje poświęciło na to, żeby się dowiedzieć, w jaki sposób utworzyła się ziemia. I podobnie jak dobry doktor na podstawie pewnych znaków, na których się rozumie, może napewno osądzić, jaką i z jakiego powodu powstałą chorobę ma przed sobą, chociaż mu nikt ani słowa o tem nie powie; tak też i ci uczeni, co się nauką o utworzeniu ziemi zajmowali, potrafili wyszukać ślady i dowody, które tak ich samych, jak i innych ludzi mogły z całą pewnością przekonać, że te, a nie inne koleje przechodziła nasza ziemia.

XI.

— Długo tak te masy lodu, które, jak to wam wyżej mówiłem, twardą ziemię pokryły skorupą, leżały na powierzchni naszego kraju, aż po jakimś czasie przyszła pora cieplejsza i lody zaczęły topnieć. Nagromadzone na nich żwir i kamienie opadły na ziemię i odsłonił się grunt przez góry lodowe naniesiony. Była to glina, utworzona z roztartych przez lodowiec okruchów skał przyniesionych z krajów daleko na północ od nas leżących; do nich domięszał się rozkruszony materyał miejscowy, po którym lodowce się posuwały, że zaś na ich drodze znajdowało się na powierzchni dużo pokładów wapiennych, dlatego też i ta glina, przez lodowce utworzona, zawiera zwykle dużo wapna, jest, jak powiadają, marglowatą. Nadto w tej glinie znajduje się wiele kamieni o formie zaokrąglonej, różnej wielkości — od drobnych do bardzo dużych; są to właśnie te kamienie, które góry lodowe na swej powierzchni z daleka przyniosły. Ten duży kamień, który z pola przywieziony leży pod dworską oborą, dostał się tutaj nie inaczej, jak z górą lodową. Tak wyglądała ta glina, która z nadejściem lodowców, cały kraj nasz pokryła. Jak widzicie, była ona mięszaniną cząstek różnej wielkości od najdrobniejszych, aż do wielkich kamieni. Ta to glina w wielu miejscach stanowi dzisiaj grunt uprawny, rolę, przez obfitość zawartych w niej kamieni łatwo dającą się od innych rozpoznać.

— Nie wszędzie jednakże ta glina, przez lodowce utworzona, pozostała na tem miejscu, na którem ją lodowiec zostawił. Gdy lody zaczęły topnieć, potworzyły się masy wód płynących, które w jednych miejscach tę glinę spłukiwały, w drugich — przykrywały ją innemi naniesionemi warstwami ziemi. To był obok lodowców drugi sposób, za pomocą którego rozkruszony ziemisty materyał mógł być z miejsca na miejsce przenoszony. O ile glina lodowcowa była mięszaniną cząstek różnej wielkości, o tyle te, przez wodę utworzone pokłady miały już skład więcej jednolity. Jak wiecie, woda swoim prądem może oddzielać cząstki grubsze od drobniejszych. Tam, gdzie pęd wody był słabszy, unoszone były i następnie osadzane cząstki drobniejsze, tworząc po ustąpieniu wód iły i gliny, przeciwnie, przy silniejszym pędzie wody tworzyły się osady piasczyste. Jeżeli w którem miejscu pęd wody raz był słabszy, drugi raz silniejszy, to odpowiednio do tego tworzył się z początku osad gliniasty, a na nim dopiero osad piasczysty, albo też przeciwnie na spodzie piasczysty, a na wierzchu gliniasty. Ztąd to w niektórych miejscach mamy piaski, posiadające w spodzie glinę, w innych gliny z podłożem piasczystem.

Tą to drogą, Marcinie, za pośrednictwem wody utworzyła się największa część gruntów naszego kraju. Wszystkie, można powiedzieć ziemie piasczyste, jakie u nas gdziekolwiek w kraju się znajdują, są naniesione przez wody, które po stopnieniu lodowców się potworzyły. W ten sam sposób powstały niektóre ziemie gliniaste.

Tym sposobem dowiedzieliście się o dwóch sposobach, za pomocą których rozkruszony ziemisty materyał mógł być w dalekie strony przenoszony. Przedostawać się on mógł wreszcie z miejsca na miejsce za pomocą trzeciego sposobu. Był nim wiatr, który też osobny gatunek roli wytworzył.

Józef Bzowski.

ZMARLI.

† Marcin Rybica, włościanin, żołnierz wojsk polskich z roku 1863, zasnął w Panu na dniu 24. kwietnia b. r. w 66 roku życia w Przemyślanach. Zmarły odznaczał się szczególną pracowitością i szlachetnością serca. Do ostatniej chwili życia marzył o Polsce wolnej i wielkiej.

Trochę śmiechu.

Pożyczka.

— Mój sąsiedzie, pożyczcie mi 25 złotych na pół miesiąca.

— E, to już wolę pożyczyć Wam pół reńskiego na 25 miesięcy...

Z nauk przyrodniczych.

— Po czem poznać starą kurę?

— Po zębach.

— Co ty pleciesz, albo to kura ma zęby?

— Ale ja mam.

Na jarmarku.

— Żydzie! kupta pół korca pszenicy.

— Co teraz pszenica znaczy? całe sume nic...

— Mam i żyto trzy ćwiartki.

— I żyto djabła warte, uno tyż nie znaczy.

— To i cóż znaczy dzisiaj, do ciężkiego licha! Co mam siać?

— Ja wam co powiem mój Bartłomieju: co dzisiaj na świecie znaczy — to ja nie wiem, a co ja wiem, to też nic nie znaczy.

Wiadomości handlowe.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

(Notowania Banku rolniczego we Lwowie).

Pszenica gotowa	8·30	do	8·50
Pszenica na termina	—·—	»	—·—
Żyto gotowe	6·50	»	6·70
Żyto na termina	—·—	»	—·—
Owies obroczny stary	6·25	»	6·50
Owies nowy	—·—	»	—·—
Jęczmień pastewny	5·50	»	6.—
» browarniany	6·50	»	7·—
Rzepak	10·—	»	10·50
Lnianka	—·—	»	—·—
Groch pastewny	5.70	»	6·—
» do gotowania	6·50	»	7·—
Wyka	5·—	»	5·25
Bobik	5·—	»	5·25
Hreczka	6·75	»	7·52
Kukurydza stara	5·—	»	5·25
» nowa	—·—	»	—·—
Chmiel za 56 kilo	—·—	»	—·—
Koniczyna czerwona	45·—	»	55·—
» biała	30.—	»	50·—
» szwedzka	40·—	»	55·—
Tymotka	17·—	»	20·—

Kalendarzyk tygodniowy.

Maj.

Uroczystości świętych:

14. Niedziela: Bonifacego.
15. Poniedziałek: Zofii i 3 córek.
16. Wtorek: Jana Nepomucena.
17. Środa: Paschalisa.
18. Czwartek: Feliksa.
19. Piątek: Piotra.
20. Sobota: Bernarda.

Poradnik „Niedzieli“.

— *P. Jan Wasiuta, Wołczkowce.* Trzeba naprzód zgodnie podzielić cały spadek, jednak bez krzywdy dla nieletnich dzieci, na sześć części, i z tem zgłosić się do sędziego w Sieniawie, gdzie Wam dział pisemnie sporządzą. Każde dziecko obowiązane spłacić $^1/_6$ część długu. W razie niezgody musi być wszystko na licytacyi sprzedane, a następnie wszyscy pieniądzmi podzieleni.

Ogłoszenie.

W krajowej niższej szkole rolniczej w Jagielnicy, która ma na celu kształcenie synów włościańskich na zdolnych gospodarzy praktycznych, rozpoczyna się rok nowy z dniem 1. lipca 1899 r.

Chcący wstąpić jako uczeń do tej szkoły powinien:

1. Najdalej do dnia 31. Maja 1899 r. wnieść do Dyrekcyi szkoły w Jagielnicy podanie (bez stempla) z dołączeniem:

a) Metryki urodzenia, udowadniającej, że kandydat ukończył 16. rok życia;

b) Świadectwa szkolnego z ukończenia szkoły ludowej z dobrym postępem i świadectwa z nauki dopełniającej;

c) Świadectwa moralności z dotychczasowego zatrudnienia, wystawionego przez urząd parafialny i zwierzchność gminną, oraz dowodu, że rodzice posiadają grunt;

d) Świadectwo zdrowia i szczepienia ospy, przez lekarza wystawionego.

2. W dniu oznaczonym przez Dyrekcyę poddać się egzaminowi wstępnemu, z którego kierownik szkoły osądzi, czyli kandydat jest dostatecznie umysłowo rozwinięty i czy posiada potrzebne wiadomości elementarne, ażeby mógł korzystać należycie z nauki w szkole rolniczej udzielanej.

3. Synowie włościan posiadających własne gospodarstwo rolne, przyjęci będą przed innymi kandydatami i otrzymają bez względu na ich stan majątkowy bezpłatne utrzymanie. Każdy jednak wstępujący do zakładu, powinien zaopatrzyć się w dostateczną bieliznę (bez pościeli) i 7 zł. na nowe buty (obok 1 pary gotowej).

Ponadto zwraca się najuprzejmiej uwagę P. T. W-go Duchowieństwa, Zwierzchności gminnych i c. k. sądów opiekuńczych, iż szkoła tutejsza jako zakład fachowy i wychowawczy zarazem, jest bardzo odpowiednia, aby oddawać do niej sieroty, które mają być właścicielami gospodarstwa rolnego.

Bliższych wiadomości udziela na żądanie:

Dyrekcya krajowej niższej szkoły rolniczej

w Jagielnicy, poczta w miejscu.

OGŁOSZENIE.

Dyrekcya krajowej niższej szkoły rolniczej w Kobiernicach, o. p. Kęty, podaje do publicznej wiadomości, iż z 1-szym lipca r. b., będzie w szkole 20 wolnych miejsc na koszcie krajowym.

1) Kandydaci ubiegający się o przyjęcie do szkoły, powinni mieć ukończonych lat 16, wyjątek może być zrobiony przy silnej budowie ciała).

2) Kandydat podlega egzaminowi wstępnemu:

a) z polskiego (wymaganem jest biegłe czytanie i pisanie bez znacznych błędów za dyktatem);

b) z rachunków (4 zasadnicze działania liczbami całemi).

3) Należy przedłożyć następujące dokumenta:

a) metrykę urodzenia,

b) świadectwo szkolne,

c) świadectwo moralności, jeśli kandydat opuścił przed pół rokiem zakład naukowy,

d) świadectwo lekarskie (zdrowia i szczepienia ospy),

e) świadectwo ubóstwa, jeśli kandydat ma być przyjęty na koszt kraju.

(Pozostający na własnem utrzymaniu, za naukę, pomoc naukową, wikt ubranie, pościel i pomieszczenie, opłaca rocznie 150 zł.).

4) Kandydat winien mieć własne tylko 2 pary wysokich butów i bieliznę po 6 sztuk każdego gatunku, bieliznę pościelną udziela szkoła sama.

5) Podania należy wnieść do Dyrekcyi tutejszej szkoły najpóźniej do 15. czerwca r. b. wraz z dokumentami.

W odpowiedzi na podanie zawiadomi Dyrekcya o terminie stawienia się do egzaminu wstępnego, po złożeniu którego kandydat może pozostać w zakładzie. Wszelkie informacye na żądanie udziela Dyrekcya z gotowością. *Dr. J. Pawłowski.*

Nakładem »Macierzy Polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Michał Lityński.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.